

PAUza

Akademicka



Rok XVIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 751

Kraków, 27 listopada 2025

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

W obliczu narastających nastrojów antyukraińskich, podsycanych zapewne przez putinowską propagandę, warto sięgnąć do *Ogniem i mieczem*, książki, która formowała poglądy kilku pokoleń Polaków na relacje między naszymi narodami, opisując skomplikowane koleje dramatu sprzed czterech wieków. Publikujemy dzisiaj drobny fragment tej epopei, rozmowę głównego bohatera, pułkownika Jana Skrzetuskiego z wojewodą Adamem Kisielem. Gorzkie słowa wojewody dobitnie komentują zarzewie konfliktów, jakie wówczas trawiły Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Pouczająca i dla nas może być dzisiaj ta rozmowa.

REDAKCJA

* * *

Wojewoda Kisiel, zmęczony, wyczerpany, ledwie na nogach się trzymający, natychmiast położył się do łóżka i aż do następnego dnia nie chciał nikogo widzieć; dopiero przed południem kazał przywołać Skrzetuskiego.

— Coś waćpan uczynił najlepszego? — rzekł do niego — coś waćpan uczynił! Swoje i nasze życie na zgubę mogłeś narazić.

— JW. wojewodo, mea culpa! — odrzekł rycerz — ale mnie delirium porwało i wołałem sto razy zginąć, niż na takie rzeczy patrzeć.

— Chmielnicki poznał się na kontempcie. Zaledwie eferatem bestiam uspokoił i postępek twój wytłumaczył. Ale on tu dziś ma być u mnie i pewno ciebie zapyta. Tedy mu powiedz, żeś miał rozkaz odemnie, byś żołnierstwo odprowadził.

— Od dziś Bryszowski komendę bierze, bo zdrowszy.

— To i lepiej; za twardej masz waść kark na czasy dzisiejsze. Trudno nam co innego ganić w takowym postępku, jak nieostrożność, ale to znać, żeś młody i bólu w piersi znieść nie umiesz.

— Do boleścim nawykł, JW. wojewodo, jeno hańby znieść nie mogę.

Kisiel syknął z cicha, tak właśnie jak chory, którego ktoś w bolączkę uraził, poczem uśmiechnął się ze smutną rezygnacją i rzekł:

— Chleb to już powszedni dla mnie takie słowa, które dawniej łzami gorzkimi oblewałem, spożywając, a teraz już mi i leż nie stało.

Litość wezbrała w sercu Skrzetuskiego na widok tego starca z twarzą męczennika, którego ostatnie dni życia pędził w podwójnym, bo duszy i ciała cierpieniu.

— JW. wojewodo! — rzekł — Bóg mi świadek, że jeno o czasach tych strasznych myślał, w których senatorowie i dygnitarze koronni czołem bić muszą przed hulajstwowem, dla którego pał powinien być jedyną za postępkę zapłatą.

— Niech cię Bóg błogosławi, boś młody, uczciwy i wiem, że nie miałeś złej intencji. Ale to, co ty mówisz, mówi twój książę, za nim wojsko, szlachta, sejmy, pół Rzeczypospolitej — i całe to brzemie wzgardy i nienawiści spada na mnie.

— Każdy służy ojczyźnie, jak rozumie — niechże Bóg sądzi intencje, a co się tyczy księcia Jeremiego, ten ojczyźnie zdrowiem i majątkością służy.

— I chwała go otacza i w niej jako w słońcu chodzi — odrzekł wojewoda. — Tymczasem cóż mnie spotyka? O! dobrze mówisz: niech Bóg sądzi intencje i niech da choć grobowiec spokojny tym, którzy za życia cierpią nad miarę.

Skrzetuski milczał, a Kisiel podniósł w niemej modlitwie oczy w górę, po chwili zaś tak mówić począł:

— Jam Rusin, krew z krwi i kość z kości. Mogiły książąt Światoldyczów w tej ziemi leżą, więcem ją kochał, ją i ten lud Boży, który u jej piersi żywie. Widziałem krzywdy z obu stron, widziałem swawolę dziką Zaporozia, ale i pychę nieznośną tych, którzy ten lud wojenny schłopić chcieli — cóżem więc miał uczynić, ja Rusin, a zarazem wierny syn i senator tej Rzeczypospolitej? Otom przyłączył się do tych, którzy mówili: „pax vobiscum!”, bo tak kazała mi krew, serce, bo między nimi był król nieboszczyk, nasz ojciec, i kanclerz, i prymas i wielu innych; bom widział, że dla obu stron rozbrat, to zguba. Chciałem po wiek żywota, do ostatniego tchnienia, dla zgody pracować — i gdy się krew już polała, myślałem sobie: będę aniołem pojednania. I poszedłem, i pracowałem, i jeszcze pracuję, chociaż w bólu, w męce, i w hańbie, i w zwątpieniu prawie od wszystkiego straszniejszym. Bo, na miły Bóg! Nie wiem teraz, czy wasz książę przyszedł z mieczem zawczasie, czym ja z gałęzią oliwną zapóźno, ale to widzę, że rwie się robota moja, że już sił nie staję, że napróżno siwą głową o mur tłukę i że schodząc do grobu, widzę jeno ciemności przed sobą — i zgubę, o Boże wielki — zgubę powszechną!

— Bóg ześle ratunek.

— O niechże ześle takowy promień przed śmiercią moją, abym nie umarł w rozpacz — to jeszcze za wszystkie boleści Mu podziękuję, za ten krzyż, który za życia noszę, za to, że czerni woła o głowę moją, a na sejmach zdracając mnie nazywając, za moje mienie zagrabione, za hańbę, w której żyję, za całą tę gorzką nagrodę, jakąm z obu stron otrzymał!

To rzekłszy, wojewoda wyciągnął swe wyschłe ręce ku niebu — i dwie lży wielkie, może naprawdę w życiu ostatnie, spłynęły mu z oczu.

Skrzetuski nie mógł już dłużej wytrzymać, ale rzuciwszy się na kolana przed wojewodą, chwycił jego rękę i rzekł przerywanym z wielkiego wzruszenia głosem:

— Jam żołnierz i idę inną drogą, ale zasłudze i boleści ciebie oddawam.

To rzekłszy, ten szlachcic i rycerz spod chorągwi Wiśniowieckiego, przycisnął do ust rękę tego Rusina, którego kilka miesięcy temu razem z innymi zdracając nazywał.

A Kisiel położył mu obie ręce na głowie.

— Synu mój — rzekł cicho — niechże cię Bóg pocieszy, prowadzi i błogosławi, jak ja cię błogosławię.

Opustoszała Rzeczpospolita, opustoszała Ukraina. Wilcy wyli na zgłiszczach dawnych miast i kwitnące niegdyś kraje były jakby wielki grobowiec. Nienawiść wrosła w serca i zatriła krew pobratymczą.

Pluralistyczna wspólnota bezpieczeństwa

Blisko 70 lat temu Karl Deutsch sformułował główne elementy, które składają się na koncepcję pluralistycznej wspólnoty bezpieczeństwa. Są to: „suwerenność i niepodległość państw; kompatybilność podstawowych wartości, na których strażą stoją wspólne instytucje i wzajemna gotowość do współpracy; poszanowanie tożsamości i lojalności; zintegrowanie państw do tego stopnia, że w praktyce prowadzi to do dependable expectations of peaceful change”. Za formułowanie i realizowanie tak pojmowanej wspólnotowej kultury bezpieczeństwa odpowiedzialność ponoszą politycy. Natomiast odpowiedź na pytanie: dlaczego społeczność międzynarodowa i jej struktury okazały się nieskuteczne w dziele kształtowania tak pojmowanej pluralistycznej kultury bezpieczeństwa i zapobiegania nowym ryzykom i zagrożeniom, należy do uczonych i badaczy, których przedmiotem są studia międzynarodowe.

Zgodnie z tymi postulatami współdziałanie struktur Unii ze strukturami NATO powinno przybrać charakter instytucjonalny. Czas najwyższy, aby przejść od słów i werbalnych zapewnień do czynów, które kształtować będą neralną rzeczywistość w sferze obrony i bezpieczeństwa transatlantyckiej przestrzeni. Skoro zagrożenia i ryzyka mają charakter systemowy i globalny, to również odpowiedź i neutralizacja tych zagrożeń muszą mieć charakter całościowy w sensie przedmiotowym i globalny – w zakresie podmiotowym i przestrzennym. Należy przywrócić przekonanie społeczeństw o wspólnocie losu Ameryki i Europy, które opierają się na tych samych fundamentalnych wartościach i ich wspólnej obronie.

Pandemia COVID-19 wyzwoliła w wielu państwach – nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale również w Europie – powrót do swoistego prowincjonalizmu i narodowych egoizmów. Mówił o tym Henry Kissinger w rozmowie z Mathiasem Döpfnerem: „Relacje z zagranicą, szczególnie z państwami europejskimi, były dla Ameryki czymś oczywistym. Ta koncepcja nie jest już tak powszechna [...]. Po stronie amerykańskiej może pojawić się pokusa myślenia, szczególnie tuż po zahamowaniu pandemii, że możemy funkcjonować jako znacznie bardziej izolowane państwo [...]. Warto jednak pamiętać, że różnice między Europą a USA nie powstały za czasów prezydentury Trumpa, ale narodziły się znacznie wcześniej i to po obu stronach [...]. Wydaje mi się, że Europa może poczuć pokusę prowadzenia odrębnej polityki niż Stany Zjednoczone [...]. Obawiam się, że dążenia izolacyjne obu stron mogą spowodować dwie rzeczy: Europa może stać się w przyszłości jedynie elementem Eurazji. W efekcie kraje Starego Kontynentu skupią się na napięciach wynikających z rywalizacji Azji i państw Bliskiego Wschodu, mogących doprowadzić do znacznego osłabienia Europy. [...] USA staną się swego rodzaju wyspą na styku Pacyfiku i Atlantyku. Może to przejawiać się w zmianie polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych na strategię typową dla krajów wyspiarskich, znajdujących się obok większych powierzchniowo sąsiadów [...]. Nie musimy [my, tzn. USA i Europa – A.D.R.] mieć wspólnego stanowiska w każdej lokalnej kwestii, niemniej uważam, że powinniśmy wypracować wspólny kierunek rozwoju państw atlantyckich, tak w rozumieniu historycznym, jak i strategicznym”. Kissinger postulował w tej rozmowie, by Europa – jeśli chce tworzyć wspólnie politykę zagraniczną – rozwinęła metodę takiego opracowywania idei, by były one dostosowane nie tylko do warunków europejskich, ale by znajdowały zrozumienie i zastosowanie również w innych regionach świata.

Globalizacja to nie idea, ale historyczny fakt i zjawisko. Zatem polityka – jeśli ma być adekwatna do realiów – również musi być globalna. Nie znaczy to, że wszystkie państwa mają mieć tę samą lub podobną politykę, ale różnice, które występują i będą występować, nie mogą być źródłem konfliktów, napięcia i konfrontacji, natomiast kolizje interesów i sytuacje konfliktowe powinny być przedmiotem negocjacji i wzajemnych uzgodnień.

Przed laty Henry Kissinger (w swojej monografii *Porządek światowy*) trafnie prognozował: „Porządek należy kształtować, nie można go narzucać. Jest to szczególnie aktualne w epoce błyskawicznej komunikacji i rewolucyjnych zmian politycznych. Każdy system porządku światowego, jeśli ma się utrzymać, musi być uznawany za słuszny nie tylko przez przywódców, lecz także przez obywateli [...]. Porządek i wolność, określane czasem jako przeciwne bieguny, trzeba traktować jako zjawiska współzależne”. W ten sposób autor, który współkształtował strategię polityczną światowego mocarstwa jądrowego, jakim są Stany Zjednoczone, wypunktował specyfikę oczekiwań związanych z wyłaniającym się porządkiem światowym oraz współzależność między ładem międzynarodowym a sytuacją wewnętrzną w różnych państwach, zwłaszcza tych, które są głównymi aktorami na globalnej scenie. Niestety doktryna regime change, która miała przyspieszyć w różnych państwach demokratyczną transformację, w praktyce w wielu krajach – zwłaszcza arabskich – przyniosła skutki odwrotne od zamierzonych.

Ramy poszukiwanego porządku międzynarodowego nie mogą polegać na przekreśleniu lub ignorowaniu zasad, norm i procedur już uzgodnionych i obowiązującego ładu, opartego na respektowaniu konwencji i traktatów oraz fundamentalnych aktów polityczno-prawnych, do których należą: Karta Narodów Zjednoczonych (1945), Powszechna deklaracja praw człowieka (1948), Akt końcowy KBWE (1975) i wiele innych wynegocjowanych dokumentów. Dwie ostatnie dekady przyniosły rozmontowanie fundamentów stabilności strategicznej, na której opierał się globalny porządek nuklearny. Stwarza to niebezpieczeństwo niekontrolowanego staczania się świata, w którym bez intencji – a nawet wbrew intencjom – światowych mocarstw jądrowych może dojść do użycia broni jądrowej.

Na marginesie dodam, że istnieje miarodajny dla stanowiska Federacji Rosyjskiej tekst rosyjskiego eksperta, Siergieja Karaganowa, który podczas prac Panelu Wybitnych Osobistości, powołanego pod auspicjami OBWE z inicjatywy szwajcarskiej prezydencji, zgłaszał do roboczego projektu zastrzeżenia dotyczące praktycznie każdego akapitu. Zaproponowałem wówczas, by napisał swoje votum separatum w formie listu, który będzie załączony jako aneks do wspólnego raportu. Tak też się stało. Ten list (Letter of Disagreement) uświadomił mi, jak trudne do uzgodnienia jest wspólne stanowisko, kiedy uczestników Grupy dzielą sprawy fundamentalne, a mianowicie współzależność bezpieczeństwa z jednej strony i wolności oraz poszanowania praw człowieka – z drugiej. Siłą demokratycznego sposobu sprawowania władzy – jak trafnie kończyła swoje ostrzeżenie przed faszyzmem Madeleine Albright – jest to, że „każdy, kto ceni wolność, zapewni się w swoim wyborze lub dostrzeże zagrożenie, którego nie wolno ignorować”.

ADAM DANIEL ROTFELD

Dawne słowo: pruderia

Starsze kuzynki, które średnie wykształcenie zdobywały w szkołach sióstr urszulanek, opowiadały, jak to kąpały się w wannie odziane w długie gieźla ograniczające widok własnego ciała. Dawno już tak nie jest, a dodać wypada, że absolwentki urszulanek pogodnie znosiły osobliwy zwyczaj, wdzięczne za wykształcenie, które zapewniało wstęp na każde studia.

Przypominałam to sobie w związku z awanturą o przedmiot szkolny: edukacja zdrowotna. Przypominałam sobie także rzadko dziś używane słowo: pruderia, które leksykon definiuje następująco: „przesadna i udawana wstydlivość, zwłaszcza gorszenie się sprawami seksu”.

Pruderię (chyba powszechnie) oceniamy negatywnie, a co najmniej sceptycznie. Nikt się do niej nie przysznaje. Wypierają się tej cechy także ci, którzy dali wyraz pruderii – buńczucznie i zdecydowanie – wywołując ustępstwo władz oświatowych w sprawie edukacji zdrowotnej. Brzmi to nieco zabawnie, ale jest szkodliwe. Okazało się, że wciąż żywa tradycja przemilczania spraw intymnych człowieczego życia (taką potrzebę nieraz deklarowano) wywołała więcej sprzeciwu niż aprobaty, skłaniając ministerstwo do uczynienia edukacji zdrowotnej przedmiotem nieobowiązkowym. Sprawa zatrzymała się przed finałem i czekającymi jeszcze trudnościami. Szkoda.

Rozmawiałam z rodzicami, którzy zadali sobie trud przeczytania podstawy programowej edukacji zdrowotnej. Nikt z nich nie znalazł tam niczego, co budziłoby wątpliwości moralne, a choćby zastrzeżenia związane z wiekiem adresatów tego szkolnego przedmiotu. Ich zdaniem (a zapewne wielu innych) edukacja zdrowotna to przypomnianie uczniom tego, co wpaja dzieciom większość rodziców. Z powtarzanych badań wynika jedna uwaga, że ta podstawowa wiedza o „zdrowotnym postępowaniu” nie jest obecna w domach, gdzie wychowują się uczniowie, tak powszechnie, jak byśmy sobie tego życzyli ani jak sobie wyobrażamy. Mówiąc trywialnie: nie wszystkie dzieci myją ręce i zęby tak regularnie, jak tego wymagają podstawowe zasady ochrony zdrowia. Perspektywa społeczna jest istotnym czynnikiem dla twórców programu edukacji zdrowotnej i nie trzeba tego neglizżować, zamykając oczy na niedostatki awansu różnych u części populacji.

Znacznie większy obszar zapotrzebowań edukacyjnych dotyczy zachowania dzieci i młodych ludzi, a wiąże się z głębokimi, nieraz podstawowymi zmianami w świecie otaczającym, w jego bliższych i dalszych okolicach, łatwo dzisiaj dostępnych. Tu znowu wspomnienie. W moim dzieciństwie była wojna światowa, co spowodowało istotną zmianę codziennych warunków życia. Rodzice uczyli ostrożności, wstrzemięźliwości wobec nieznajomych, nieuchronnie też mniejszej w ogóle ufności wobec ludzi w ogóle.

Po wojnie – w nowym miejscu, w odmiennych warunkach codziennego życia, wróciło, jakoś automatycznie dawne „przykazanie”: Gdy ktoś puka do drzwi. Gdy ktoś puka do drzwi, otwórz i spytaj czego potrzebuje. Ja prawnuczkom powtarzam: Nie otwieraj drzwi nikomu.

Ale co w zamian? Jakie sytuacje mogą być dzisiaj tematem domowych lekcji empatii, wrażliwości na innych, gotowości pomagania? Łatwiej (chyba znacznie łatwiej) nauczyć ostrożności, zaszczyć podejrzliwość, osłabić zaufanie... niż wdrożyć chrześcijańską miłość bliźniego, niechby pod świeckim szyldem. Troska o tę podstawową cnotę nie jest tak odległa od edukacji zdrowotnej, jak mogłoby się wydawać. Bo w tym zamyśle idzie nie tylko o płuca i żołądek, ale i o zdrowie psychiczne, tj. wewnętrzną równowagę, opartą na stabilności stawianych sobie celów i pracy nad sposobami ich osiągnięcia.

W debacie publicznej słyszałam opinię, że edukacja zdrowotna powinna być przedmiotem w szkole obowiązkowym. Wywołałoby to przejściową burzę, pożądany skutek. Podzielałam ten pogląd, pomna przeszłych awantur wywołanych reformowaniem szkoły. Jest jeszcze jeden, wielkiej wagi argument za wprowadzeniem tego przedmiotu. Zmiany zachodzące w otaczającym świecie – zasadnicze i gwałtowne. Niepodobna ich uprzedzić w wychowaniu młodych, trzeba uczyć, jak w zmienionym świecie żyć, licząc się z tym, że będzie się on zmieniał nieustannie. To zadanie wykracza poza ściśle pojmaną edukację zdrowotną, ale w jej obrębie mieści się, jak sądzę, postulat rozróżniania między tym, co trwałe i niepodległe ewolucjom rozmaitych sfer życia, indywidualnego i zbiorowego a tym co powinno zmianom, zachodzącym wokół, wtórować.

Myślenie o edukacji zdrowotnej powiodło mnie w odleglejsze rejony, co uprawnione, jeśli ten przedmiot (wejdzie chyba do szkół, oby niebawem) rozumieć szeroko. Tak chyba pragną pomysłodawcy. Może niezamierzona przerwa przyniesie ugruntowanie założeń, zharmonizowanie z tendencjami rozwijającymi się w światowej kulturze.

*

Raz jeszcze przypomnę słowo: pruderia. Określona nim postawa pewnej części Polaków zniweczyła dobrą i potrzebną koncepcję edukacji zdrowotnej w szkole. Podzielałam nadzieję wielu, że uda się ten przedmiot wprowadzić po – oby niezbyt długiej, przerwie. Pruderia niech będzie przestrożą przed ślepym wstecznictwem, odwołującym się złudnie do tradycji uznanych za niekwestionowane.

Najpewniej długo będziemy żyć w świecie, gdzie długotrwałe tradycje, do jakich jesteśmy przywiązani, urywają się gwałtownie, w dodatku zmieniając wartość (przykładem stosunek do hodowli zwierząt na futra). Zespół wartości niewzruszonych skurczył się, ale pozostaje trwały. Tego m.in. uczy dyskusja o edukacji zdrowotnej i los tego projektu.

MAGDALENA BAJER

Głos w dyskusji na temat „Kłamstwo w przestrzeni publicznej”

W dniu 30 października br. uczestniczyłam w zdalnym spotkaniu panelowym Komisji Zagrożeń Cywilizacyjnych PAU zatytułowanym „Kłamstwo w przestrzeni publicznej”. Z przyczyn technicznych nie udało mi się wówczas zabrać głosu, toteż tutaj zamieszczam swoje uwagi związane z kłamstwami o skutkach społecznie groźnych, a mianowicie o powielanych ciągle „teoriach” antyszczepionkowych (PAUza 447) oraz o tabuizacji wiedzy o płciowości człowieka i ludziach nieheteronormatywnych. Nie przepuszczam okazji, by upowszechniać moje poglądy na te sprawy, oparte na informacjach naukowych systematycznie aktualizowanych i weryfikowanych w dostępnych mi materiałach.

Jednym z wiarygodnych źródeł bieżących informacji medycznych jest dla mnie czasopismo „Menedżer Zdrowia”, w którym w lipcu przeczytałam o przypadku sześciolatniego chłopca, który trafił do szpitala w bardzo ciężkim stanie z powodu błonicy (dyfterytu, krupu), gdyż nie otrzymał jeszcze ani jednej dawki szczepionki przeciwko tej chorobie, za co grozi jego rodzicom 5 lat więzienia; nie wiem, czy zostało to wyegzekwowane. Również w lipcu pojawił się w Polsce przypadek cholery, choroby zapomnianej u nas do tego stopnia, że niezbyt świadomie posługujemy się porzekadłem „niech to cholera weźmie”, choć istnieje ona w krajach masowo odwieczanych przez naszych turystów, więc trzeba tam bardzo przestrzegać higieny i zaszczepić się przed wyjazdem. Jesienią, jak zwykle, przybywa chorób przenoszonych drogą kropelkową (np. w zatłoczonych autobusach), wśród nich przypadków krztuśca (koklusz) i odry (u niezaszczepionych w dzieciństwie), oraz grypy, HSV i SARS-CoV-2 (przyczyny COVID-19), przeciwko którym osoby starsze powinny się szczepić co roku. Byłam wśród pierwszych osób zaszczepionych w Polsce przeciwko polio (chorobie Heinego-Medina), której zarazków już (chyba) nie ma w Europie, ale osoby niezaszczepione mogą się zarazić na innych kontynentach, zatem – zgodnie z rekomendacjami – ponownie się zaszczepiłam w roku 2016 przed wyjazdem na konferencję do Chin. Z drugiej strony – należę do grupy ostatnich zaszczepionych przeciwko ospie prawdziwej (czarnej), którą WHO usunęła z listy chorób zakaźnych w roku 1980, gdyż wywołujący ją wirus *Variola vera (nigra)* już nie istnieje w naturze dzięki globalnej akcji szczepień! Będąc w kontakcie z licealistami, z zadowoleniem stwierdzam, że wreszcie ruszyły szczepienia przeciwko wirusowi brodawczaka ludzkiego HPV, przenoszonemu drogą kontaktów seksualnych. Nadal kuleje wiedza o powodującym AIDS wirusie HIV, przenoszonym nie tylko drogą płciową, lecz także przez kontakt z krwią zakażonego podczas tatuażu lub piercingu (a szczepionek nadal brak).

Dla młodzieży, która większość informacji uzyskuje z sieci, umiejętność odróżniania prawdy od kłamstwa w Internecie jest sprawą absolutnie kluczową. Tego właśnie ma uczyć wprowadzany ostatnio przedmiot edukacja zdrowotna, którego program obejmuje dział *Internet i profilaktyka uzależnień*.

Niestety, przedmiot ten jest mocno kontestowany, głównie z powodu emocji, jakie budzi inny spośród jedenastu jego działów – *Zdrowie seksualne*. A przecież wielu rodziców (nie wspominając o dziadkach) nie potrafi rozmawiać „o tych rzeczach” nawet między sobą, a tym bardziej z młodzieżą. Tymczasem współczesna młodzież bez trudu znajdzie w smartfonie wszelkie informacje związane z płciowością i seksualnością (zarówno w wersji medycznej, jak i wulgarnej) i skwapliwie rozprzestrzeni je wśród znajomych. Powinna więc umieć rozróżnić prawdę i fałsz. Zważmy, że tą samą drogą nasze dzieci i młodzież mogą stać się ofiarami uwodzenia przez osoby doświadczane (tzw. grooming). Nauczamy przecież nie tylko młodzież z rodzin funkcjonujących prawidłowo, zatem szczególną troską trzeba otoczyć dzieci z rodzin z kłopotami, czasem wręcz patologicznymi. Wiadomo, że grooming oraz pojawiająca się coraz częściej przemoc rówieśnicza należą do ważnych przyczyn depresji wśród młodych ludzi, która czasem prowadzi do (niekiedy skutecznych) prób samobójczych. A przedmiot edukacja zdrowotna w dziale *Zdrowie psychiczne* uczy umiejętności dbania o dobrostan psychiczny i emocjonalny.

Te i wszelkie inne informacje dotyczące edukacji zdrowotnej, adresowane do nauczycieli oraz rodziców, można znaleźć na stronie internetowej Ministerstwa*. Najwyraźniej nie sięgnęli do niej inicjatorzy sprzeciwów wobec tego przedmiotu. Nie można mieć pretensji do części rodziców niekorzystających z Internetu, lecz mieliśmy prawo oczekiwać wyważonych poglądów od autorów listu z 14 maja 2025 roku – odczytywanego z ambon, a podpisanego przez przedstawicieli Episkopatu, który nawoływał rodziców do ochrony dzieci przed przedmiotem skutkującym ich erotyzacją i seksualizacją oraz przeciwko wprowadzeniu zagadnień związanych z tożsamością płciową i orientacją psychoseksualną osób z grupy LGBT, których istnienie jakoby prowadzi do deprawacji naszych dzieci.

Ostatnio prezydent USA wykluczył osoby LGBT ze słynnej armii tego mocarstwa. Na szczęście nie wszyscy myślą podobnie. Dnia 28 października br. król Karol III, głowa Kościoła anglikańskiego, odsłonił pomnik *żołnierzy* LGBT z armii Imperium Brytyjskiego, wpisując się w ciąg decyzji przywracających godność tej grupie (PAUza 747). Podobnie papież Franciszek zasygnalizował gotowość udzielania błogosławieństwa parom homoseksualnym (słynie: „Kimże ja jestem?”). Gest ten jest w Polsce co roku ponawiany podczas warszawskiej mszy ekumenicznej 17 maja, w Międzynarodowym Dniu Walki z Homofobią, Bifobią i Transfobią. Papież Leon XIV poszedł w ślady Franciszka, zezwalając wiernym z tej grupy na wejście z tęczowym krzyżem do Bazyliki św. Piotra w Watykanie, a w Polsce 4 października 2025 roku na Jasnej Górze zaakceptowano pielgrzymkę osób „z obrzeży Kościoła”, która to grupa – moim zdaniem – obejmuje osoby wierzące najprawdziwiej, bo pomimo poniżających działań ze strony ludzi „bardziej papieskich niż sam papież”.

BARBARA PŁYTICZ

UJ

*<https://www.gov.pl/web/edukacja/podstawa-programowa2>